

Trzeba doprawdy mieć pecha...

Skomplikowana przygoda węgierskiego młodzieńca

W życiu zdarzają się czasem historie, którychby nie wymyślił największy fantazja obdarzony powieściopisarz, ani nie jeden z pomysłowych autorów scenariuszy filmowych. Oto jedna z nich, która się niedawno wydarzyła w Budapeszcie.

W nowym domu, urządzonym według wszelkich nowoczesnych wymagań komfortu, na najwyższym piętrze zajmował niewielki apartament pewien młody inżynier. Mieszkanie kawalerskie zaopatrzone było w łazienkę i inżynier z upodobaniem korzystał z jej dobrodziejstw. Ale również lubił zaraz zrana dowiadywać się, co piszą ostatnie gazety. Jak się okazuje, niezawsze jedno z drugim da się pogodzić.

Pewnego razu młodzieniec, przygotowany sobie kąpiel, i już się całkowicie do niej rozbrawszy, przypomniał sobie nagle, że jeszcze nie czytał gazety. Wyjrzał więc ostrożnie na korytarz, gdzie pod drzwiami mieszkania roznosicielka zawsze gazetę zostawiała. Tym razem gazeta leżała również na korytarzu, ale po jego przeciwnej stronie: trzeba było zrobić dwa kroki, aby ją dosięgnąć.

Ponieważ na korytarzu nikogo nie było (pora była bardzo wczesna), inżynier zdecydował się za ryzykować i szybkim susem skończył po upragnionej gazecie. Drzwi oczywiście zostawił otwarte — ale zapomniał, że otworem stoją również drzwi do łazienki. Powstał silny przeciąg, wskutek którego momentalnie drzwi się zatrzasnęły i nieszczęśliwy młodzieniec w stroju adamowym znalazł się na korytarzu.

Całe szczęście, że miał przy najmniej gazetę... Wstydliwie nia osłonięty, zapukał do najbliższych drzwi sąsiednich, ale pech chciał, że mu otworzyła służąca, która oczywiście natychmiast z nieludzkim wrzaskiem drzwi zatrzasnęła i przerażona zawiadomiła swego służbodawcę: warjat!

Nieszczęśliwiec schodzi więc o



jedno piętro niżej — może mu się lepiej powiedzie. Ale i tu spotyka go to samo. Wraca więc na swoje piętro próbować szczęścia w innym mieszkaniu. Tymczasem służąca, która pierwsza została alarmowana, odemknęła drzwi i podgląda, co się dzieje. Momentalnie wszczął się w całym domu alarm i poczęto... łapać warjata.

Trzeba było schronić się na strych, a ze strychu na dach. Ale nie to nie pomogło. Zaalarmowani policjanci bez dłuższych pytań zapakowali młodzieńca do samochodu i odwieźli do zakładu warjatów. Tu dopiero po kilkugodzinnych badaniach okazało się, że chodzi o pomyłkę — nie o pomyłkę. Dano inżynierowi jakiś

chałat szpitalny dla osłonięcia nagości i pozwolono wrócić do domu. Przedtem jednak spisany został protokół policyjny.

Ale tu się historia bynajmniej nie kończy. Bo przecież młodzieniec miał zamiar odbyć kąpiel i kurek od wanny był odkręcony. Można sobie wyobrazić, co się w całym domu działo w tymże czasie, gdy szpital warjatów wysłał się sprawdzić, czy ma do czynienia z prawdziwym, czy tylko z mniemanym warjatem. Woda z kranu lała się bez przerwy, wypełniła cały pokój, zaczęła zalewać korytarz, przedostała się do mieszkań niżej położonych. W całej kamienicy powtórny gwałt i

alarm. Przywołano straż pożarną...

I oto gdy inżynier powrócił do domu, spotkał się z całym gromem wymyślań i przekleństw — a potem zaczęto mu doręczać rachunki.

A więc najpierw: zakład obłąkanych za kosztą przewozu i parogodzinnego pobytu. Następnie — straż ogniowa. Po trzecie właściciel domu o zwrot wyrządzonych szkód. Po czwarte — sąsiedzi, o to samo. Po piąte — policja o zakłócenie porządku i obyczajności. Poza tem wszystkim zaś cały dom, cała ulica, ba, cały Budapeszt zaśmiewa się dotąd z jego historii.

Jak pech, to pech.



Przed maturą

Nie zazdroścę tym miłym paniczom, nad których głowami wypełnionymi chaosem wiedzy, zawiśła groza matury. Któż bowiem zdola spamiętać te wszystkie, metrowej długości, wzory matematyczne, zawikości lingwistyczne, połączenia chemiczne, albo bzdurem wycyżony liczący bohaterów powieści, noszącej tytuł — historia? Siła złego na jednego.

W maturze uderza mię rażąca niesprawiedliwość, przypominająca chłapkę Corridę. Wąty u myśli jednego młodzieńca atakuje ciżba profesorskich „speców“, z których każdy „obkul“ się z jednego przedmiotu.

Bo przecież nie ulega wątpliwości, że szanowny wykładowca języka francuskiego, nie ma pojęcia o chemii i vice versa. Tak, to nie sztuka panowie. Tego rodzaju turniej uważam za nierówny i jestem zdania, że na maturze ze wszystkich przedmiotów powinien egzaminować jeden profesor.

Wtedy dopiero zobaczylibyśmy, kto jest mocniejszy.

Dla ułatwienia przejścia przez chwierutliwą kładkę, jaką jest matura, chętnie służę pewnymi sposobami.

Otóż pierwszą nieodzowną rzeczą przy egzaminach pisemnych, są technicznie udoskonalone „ściągi“. W tym celu należy wypisać naczemnie wzory na cyferblacie

kieszonkowego zegarka, na złożonej we czworo chusteczce do nosa, lub też — wzdłuż grubej drewnianej obsadki. I wtedy, spoglądając nerwowo na zegarek, albo też wycierając pot z czoła, można za czerpnąć potrzebnej wiedzy.

Przed ustnymi egzaminami nie zawiadzi urządzić z profesorami majówkę i emablując odpowiednio pedagogiczne ciało, dowiedzieć się pytań zawczasu.

Gdyby mimo tych sztuczek, abiturjentowi nie udało się zdać matury, powinien zwykłą koleją rzeczą zabrać się do robienia politycznej kariery. Wiele przykładów z naszej bieżącej historii wskazuje na to, że brak matury daje pewniejsze powodzenie.

Na egzamin abiturjent nie powinien zjawiać się w stanie nieatrakcyjnym (budzi to niepotrzebne osłomę u członków komisji), ale jeśli już zda tę nieszczęsną maturę, to coż mu pozostaje innego, jak uraczyć się na wspólnej biesiadzie. Powód do wypitki — to bodaj jedyna korzyść, jaką dziś daje matura. Z tej racji nie może być nic głupszego, jak wypijanie esencji otowej przez „obcięte“ abiturjenty. Pewna moja znajoma nie zdała matury i chciała się otruć. Poradziłem jej, żeby trochę zaczekała z tak ważną decyzją. Usłuchała mej rady i odłożyła zamiar samobójczy na miesiąc. I oto po dwóch tygodniach wyszła z domu z bardzo zamożnego prezesa. Wielka z niego szyszka — ma rozległe stosunki, wille, limuzynę i... także nie zdał matury.

Jur.

Ludność Włoch wzrosła o 2 miliony w ciągu 5 lat

Według prowizorycznych wyników przeprowadzonego niedawno spisu ludności we Włoszech, na terytorium włoskim w nocy z 21 na 22 kwietnia b. r. znajdowało się 42.438.104 obywateli włoskich. Nie uwzględniono przebywających w kolonjach włoskich robotników i żołnierzy, których liczba, ze względu na wojenne narazie nie może być ujawniona.

Według poprzedniego spisu ludności, sporządzonego w dniu 21 kwietnia 1931 r., liczba zamieszkujących we Włoszech obywateli włoskich wynosiła 41.176.671, eu-

dzoziemców zaś 475.046. Ponieważ w ciągu ostatnich pięciu lat nadwyżka urodzeń nad zgonami wyniosła około 2 milionów osób, przeto na emigrację i Abisynję przypada 3/4 miliona osób.

Rzym liczy obecnie 1.178.491 mieszkańców (nieco mniej niż Warszawa, Mediolan zaś — 1.114.104).

To i owo

ZMIANY W HISZPANII

Przywódca „akcji ludowej“ w Hiszpanii Gil Robles ustąpił ze stanowiska prezesa „Narodowego komitetu strzeleckiego“. Miejsce jego zajął podsekretarz stanu w ministerstwie wojny gen. Manuel de la Cruz.

PRZECIWI ROOSEVELTOWI

Sąd najwyższy w Stanach Zjednoczonych ogłosił orzeczenie, wymierzające przeciw jednemu z zarządów prezydenta Roosevelta. Sąd orzekł mianowicie, że prawo Guffeya, dotyczące państwowej kontroli nad kopalniami węgla, jest niezgodne z konstytucją.

2 PUŁKI ZBUNTOWANE

Aresztowano kilku oficerów, należących do dwóch pułków kawalerii, stacjonowanych w Alcala i Delenares (Hiszpania). Minister wojny postanowił przenieść oba pułki do Palencii i Salamanki. Dowódcy i oficerowie wymienionych pułków odmówili wydania koniecznych rozkazów.

BANDYTYZM W IRANIE

Na drodze Kermanszah — Khorre Nabad (Iran) bandyci napadli na samochód, w którym inżynier angielski, pracujący przy budowie południowo-perskiego odcinka kolejowego, wioził 2500 funtów na wypłatę dla robotników. Inżynier, szofer i służący inżyniera indus, zostali zabici, pieniądze zabrawane.

KATASTROFA NA WYŚCIGACH

W międzynarodowych wyścigach motocykli z przyczepką w Stuttgarcie, wkrótce po starcie, zawodnik bawarski Schneider wyleciał z toru i uderzył w drzewo. Pasażer Schneidera został zabity na miejscu, sam zaś Schneider zmarł po paru godzinach. Pozatem zabity został jeden z widzów, który stał obok drzewa, o które się rozbiła maszyna.

Francois Mauriac

(65)

CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

Powieść

Ksiądz zbudził się nagle. Gradère przymknął oczy, uczył rękę dotykającą jego czoła, usłyszał skrzyknięcie podłogi. To Alan ukląkł i czytał brewjars. Po dość długiej chwili położył go na nocnym stoliku i wyszedł po cichu. Wówczas Gradère uniósł się na poduszkach, wziął czarną księgę, otworzył ją na chybił trafił i ujrzał obraz przedstawiający „Chrystusa wśród pielgrzymów w Emaus“ Rembrandta. Po drugiej stronie przeczytał: „Pamiętka moich święceń kapłańskich, 3 czerwca 19... Alan Forcas, ksiądz. Będziesz kroczył przed Panem, aby wskazywać Jego ludowi drogę zbawienia, odpuszczenia grzechów, aby uczyć go litości, nieść światło tym, którzy przebywają w ciemności i mroku śmierci i aby w końcu kierować nasze kroki do wiecznego spoczynku.“

Gabriel odłożył brewjars na stół i wyciągnął się na łóżku; myśl jego działała sprawnie, spokojnie. Z głębi swej zbrodni patrzył na ów los, tak odmienny od jego losu, a przecież tak mu bliski. Mógłby rozgrzeszać, oświecać, wybawiać, pozostając jednak zarazem Gabrielem Gradère'm. Jedyną marną zasługą, jaką człowiek może się chlępić wobec Boga jest to, że zgodził się zostać wybranym — przynajmniej jeśli należy do tego rodzaju ludzi, dla których nie istnieje na świecie nic

prócz rozkoszy. Posiadamy jedno tylko życie. Gradère uzyskałby może przebaczenie, lecz nie byłby już nigdy owym dzieckiem, które budzi się pewnego ranka w czasie wakacji, zdejmując obuwie, aby czuć pod stopami rozpalony piasek i którego opalone od słońca nogi opierają się prądowi Balionu. Minął bezpowrotnie to miejsce na drodze, w którym ci, których zawołano po imieniu, powinni wstać i porzucić wszystko.

EPILOG

— No i wszystko poszło jak najlepiej — powiedziała Matylda wchodząc na schody tarasu.

Katarzyna, Andrzej i stary Desbats stali wszyscy na progu złączeni wspólnym, pełnym niepokoju oczekiwaniem i wpatrzeni w jej usta. Ale Matylda zrazu milczała. Zaczepnęła powietrze i przymknęła na chwilę oczy. Padał deszcz. Chrząszcze brzęczały, wachodni wiatr powiał po wszystkich bżach we wsi.

— Proboszcz, który był obecny przy przesłuchaniu, powiedział mi, że sędzia odnosił się do Gradère'a jak do człowieka ciężko chorego i zupełnie nie zdawał się go podejrzewać...

Przerwała i rozejrzawszy się niespokojnie wokół, rzekła:

— Ale nie stojmy tutaj...

Zamknęli się w „arsenale“.

— Policja nie ma najmniejszego pojęcia, dokąd ta kobieta się udała — ciągnęła dalej półgłosem. — A ponieważ w chwili jej wyjazdu Gradère był już tutaj, i w gronie rodziny, nie zwrócono wcale uwagi na anonimowe, zresztą bardzo niejasne doniesienie, które wskazuje na niego, jako na sprawcę. Nadto — dodała, patrząc na męża — znaleziono dwa listy (bez kopert i

podpisów) pisane na maszynie, w których był twój dopisek: „Proszę tylko nie pisać nic, co mogłoby wzbudzić podejrzenie G... Znalazłby sposób, żeby nie dopuścić do Pani przyjazdu...“ Tłumaczy, że na korzyść Gradère'a. Sędzia jest przekonany, że te listy pisał morderca.

— Ależ w takim razie — przerwał przerażonym głosem Desbats, — mogą mnie oskarżyć...

Katarzyna objęła go za szyję, mówiąc:

— Oszalałeś, tatusiu!

Matylda starała się go uspokoić.

— Gradère bardzo dobrze odpowiedział, że nie posiadał żadnych stosunków w środowisku, w którym Alina się obracała, że od dwu lat nie stykał się z nią i przesyłał jej jedynie pieniężne wsparcie. Istotnie znaleziono odcinki przekazów pieniężnych i książeczkę wydatków, które świadczą o jego hojności dla tej kobiety...

Desbats, dusząc się, powtarzał:

— Powiedzą, że to ja... Oskarżają mnie...

Dusił się. Katarzyna przygotowała narzędzia, potrzebne do zrobienia zastrzyku. Nie mógł mówić, lecz patrzył na usta żony, która zapewniała:

— Wszak mówię ci, że śledztwo będzie umorzone. Sędzia wyjechał do Bazas i nie zamierza nikogo więcej przesłuchiwać. Gradère ma się bardzo źle. Clairac

twierdzi, że drugie płuco jest również zajęte i że teraz to już szybko pójdzie. Zapóźnie już jest, aby zastosować odmę. W Szwajcarii mógłby może żyć jeszcze jakiś czas, ale nie chce słyszeć o opuszczeniu plebanii. Na szczęście proboszcz zgadza się na to. Nasz biedny proboszcz jest doprawdy godny podziwu, gdyż trwa to już cztery miesiące... Nie jest to bynajmniej przyjemne i w jego wieku można jeszcze się zarazić.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretarjat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgo-wisni i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i na prowincji zł. 230 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekas-kie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunika-ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.